Nr. 262 Lwów — Niedziela dnia 15 Listopada. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies. „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Roczne „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumerate przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ul. Karola Ludwika 5 „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 26 po Św. | N. 21 po Sosz.
Jutro: św. Otmara op | Joannyka

Adres redakcji i administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m 15 Zachód „ 4 „ 15

Długość dnia g. 9 m. 0 Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 listopada.

Gonią jedne za drugiemi brazylijskie wypadki, coraz chaotyczniejsze, i szeroką falą biją o brzeg europejski. Pod ich naporem trzeszczą wiązania giełd zachodniej Europy, bo we Francyi, w Anglii i Holandyi, nawet w Niemczech w dawnych miastach hanzeatyckich ludzie posiadają walorów brazylijskich na duże miliony. Tam więc jest przygnębienie i jako skutek jego zniżka kursów, co oddziaływa na giełdy wiedeńską i berlińską, mające oprócz tego własne kłopoty i troski

Wiadomo w jakich warunkach obalono tron Dom Pedra. Był to czyn niedorzecznej pretensyi republikańskiej jednych, wiarołomstwa drugich, czarnej niewdzięczności mnóstwa. Jeśli czem grzeszyły rządy Pedra II, to chyba zanadto wielką dobrotliwością i tem doktrynerstwem liberalnem, które z jednej strony rozluźniało administracyę, z drugiej zaś odbierało blask koronie, blask zewnętrzny, bez którego półdziki Brazylijczyk nie może sobie wyobrazić prawdziwej wielkości, zasługi i siły. Jakkolwiekbądź, stał się przewrót jakby czarodziejskim sposobem: Dom Pedro odpłynął do Europy, cesarstwo nagle się zmieniło w Stany Zjednoczone Brazylijskie, w republikę na pozór, a w rzeczywistości w dyktatoryat Fonseki, którego jak żmiję wygrzał na swej piersi Dom Pedro. I odtąd zaczęły się same zdrożności. Klątwa złego czynu biła w Brazylijczyków raz po razu.

Ale im się zupełnie przewróciło w głowie. Zdawało się im, że sama nazwa państwa — „Stany Zjednoczone" — zapożyczona od Jankesów, uczyni ich kraj tak potężnym, przemysłowym, bogatym i ludnym, jak północne Stany Zjednoczone. O republice wiedzieli jeno tyle, ile przywozili im utracyusze z Paryża, głowy puste i serca zepsute. Śmieszna, a właściwa cywilizacyjnym parweniuszom ambicya, snuła przed ich wyobraźnią złotą nić błogosławionych stosunków, jakie im da republika. Jeśli za cesarstwa była swoboda, spokój i dobrobyt, toć owa nieznana, czarująca rzeczpospolita powinna już być istnym rajem na ziemi. Tak im się zdawało.

Tymczasem wpadli w ręce wyzyskiwaczy. Dom Pedro zostawił w skarcie państwowym 486 milionów franków; w miesiąc potem już nie było ani centa. Rząd dyktatorski nagle się znalazł bez grosza, a swym zwolennikom, najemnemu wojsku płacić musiał suto. Więc wziął pieniądze u niejakiego Mayrinka, któremu za to dał przywilej wypuszczania banknotów. Mayrink zaraz wypuścił papierowych pieniędzy na 840 milionów franków, w skutek czego waluta brazylijska straciła na światowym rynku połowę swej wartości. Ale nietylko Mayrink robił takie operacye. Za jego przykładem szli ministrowie Ruiz Barboza i Glicerio. Paryzkie *Debaty* utrzymują, że również sam Fonseka i wszyscy jego krewni mają już milionowe fortuny.

W takiej atmosferze i przy podobnym przykładzie z góry, wszystkich ogarnął istny szał robienia fortuny bez mozołu i pracy, drogą najróżnorodniejszych spekulacyj. Nastała tedy epoka gründerstw w najpotworniejszym tego wyrazu znaczeniu. Powstawały towarzystwa i kompanie akcyjne, oparte na imaginacyjnych przedsiębiorstwach, których jedynym celem było wyśrubować akcye na giełdzie wszelkiemi możliwemi sposobami i pieniądze z kieszeni łatwowiernych wyłudzać.

Nominalną wartość tego rodzaju przedsiębiorstw obliczono mniej więcej na 4 miliardy franków, a rzeczywiście wydano na nie zaledwie miliard. Cóż dopiero mówić o przedsiębiorstwach kolonizacyjnych, które nietylko były potwornym szwindlem, ale w dodatku tysiące ludzi wystawiły na straszną niedolę!

Wreszcie, na domiar złego, br. Lucena, faktyczny dzisiejszy sternik republiki brazylijskiej, wpadł na nieszczęśliwy pomysł zaprowadzenia cła w złocie. Można sobie wyobrazić, jaka drożyzna w skutek tego zapanowała w kraju, który, wyjąwszy kawy, tytoniu, cukru i mięsa, wszystko jest zmuszony sprowadzać z Europy. Kupcy i wielcy importerzy zawarli zmowę niesprowadzania żadnych towarów; ponieważ zaś główny dochód państwa stanowiły cła, przeto pierwszą cięgę otrzymał sam skarb. Jakoż tegoroczny budżet wykazuje niedoboru 75 milionów.

Zmowa jednak w tych warunkach krajowej produkcyi nie mogła ostać się długo. Przyszła więc chwila, kiedy przywóz z zagranicy stał się nieuniknioną koniecznością. Z tą chwilą wszakże okazało się, że towary podskoczyły w dwójnasób w cenie, w tym zaś stosunku podniosły się koszta życia, utrzymania i t. d. Jednem słowem, ogół począł odczuwać następstwa fatalnej gospodarki finansowej, co znowu wywołało powszechne niezadowolnienie i rozgoryczenie.

Taki stan rzeczy nie mógł trwać długo i pierwsza lepsza iskra sprowadzić musiała wybuch.

Jakoż kongres, w którym prezydent posiadał potężny zastęp zaciekłych przeciwników, a rząd — znaczną większość sobie wrogą, uchwalił zniesienie cła w złocie. Uchwała ta nie znalazła sankcyi p. Fonseki, który nadto nietylko że skorzystał z przysługującego mu prawa *veto*, ale kongres rozwiązał i jak wiadomo, ogłosił dyktaturę. W tych warunkach jest to ostateczna ruina finansowa Brazylii — nietylko bowiem waluta obniży się jeszcze bardziej, ale podcięty gmach sztucznych spekulacyj pod grozą dyktatorskich rządów, których potworne wspomnienie żyje dotąd w pamięci wszystkich, runąć musi.

Ale pociągnie za sobą nietylko nową formę rządu, t. j. republikę, lecz nawet jedność narodową. Już się rozpada Brazylia na odrębne państwa: prowincya Rio Grande do Sul ogłosiła się niepodległym krajem, za nią w tym kierunku dążą Parana i Bahia, a według dzisiejszych wiadomości i wiele innych północnych prowincyj. Powstaje tedy dla giełd europejskich nowa trwoga: jak te prowincye, stawszy się odrębnemi państwami, zechcą rozdzielić między siebie wszystkie zagraniczne długi dawnej Brazylii? Choćby nawet sumiennie podzieliły się tym ciężarem, co wszakże wątpliwa, to i w takim razie mogą lata minąć, zanim kredytorowie otrzymają swój procent. A, powtarzamy, idzie tu o miliony ogromne.

Otóż wobec takiej klęski umilkły massońskie tendencye giełd — i właśnie te czynniki, które podsunęły Brazylijczykom myśl przewrotu na rzecz republiki, teraz same, ratując swe kapitały, dają do odwrotu sygnał. Z polecenia sfer massońskich, Fonseka rozpoczął rokowania ze zwolennikami monarchii i ofiaruje się odbudować tron cesarski w zamian za zapomnienie wszystkiego co on sam i jego zwolennicy zrobili w ciągu roku. Jeśli na ten warunek nie przystanie Dom Pedro, to jest zamiar proklamowania cesarzem zięcia jego, hrabiego D'Eu. Byłby to jedyny ratunek dla międzynarodowego massońskiego kapitału.

A dla świata byłby to odstraszający przykład, czem są republiki, nieusprawiedliwione zgoła niczem.

Przemówienie Cesarza austryackiego do Delegacyj wspólnych zatrwożyło niektóre giełdowe sfery w Europie. Z przerażeniem przeczytano wyrazy: „Oby Mi dane było zwiastować Moim ludom radosną wiadomość, że teraźniejsze troski i ciężary z a g r o ż o n e g o pokoju już dobiegły końca!" A więc — powiedziano — pokój jest zagrożony, przyznał to sam Monarcha! Naszem zdaniem, wyrazy te znaczą to jeno, że jeszcze nie znikły zupełnie niebezpieczne kwestye, co przecież jest prawda. Ale w Londynie i Paryżu zrozumiano je, jako delikatną zapowiedź trudności. Również i *Münchener Allg. Ztg.* pisze: „Jesteśmy pod wrażeniem, jak gdyby Cesarz Franciszek Józef już wyczerpał wiarę swej osobistej odpowiedzialności za dalsze utrzymanie pokoju i uważał chwilę niniejszą za właściwą do ostrzeżenia swych ludów, że dłużej nie można żywić pokojowych nadziei, bez obawy fatalnego rozczarowania." Znana z telegramów uwaga *Journal de S. Petersbourg* o przemówieniu Cesarza jeszcze bardziej zwiększyła niepokój a na domiar przybyła wiadomość, że z Petersburga przysłano Giersowi do Wiesbadenu kategoryczny rozkaz, aby niezwłocznie udał się do Paryża, czego on bardzo nie chciał, a co jest dowodem wzrostu wpływów panslawistycznych. We wtorek Giers jedzie do Paryża. — Cała ta trwoga wydaje się nam grą na zniżkę.

Burza w szklance wody wybuchła w Niemczech. Wykryto, że cesarz Wilhelm, będąc niedawno w Monachium, napisał w pamiątkowej księdze magistrackiej: „Suprema lex regis voluntas" (wola króla jest najwyższem prawem). Bismark w swych *Hamb. Nachr.* krzyknął, że to jest absolutyzm, a za nim hej że inni. Najbardziej srożą się przekupnie polityczni z obozu bezwyznaniowych liberałów. A o cóż tyle hałasu? Przecież król posiada konstytucyjne prawo sankcyonowania lub niesankcyonowania, a zatem rzeczywiście jego wola jest suprema lex.

Korespondencye.

Wiedeń 12 listopada.

(*/*) Mowa tronowa spotyka się z trojakiem ocenieniem. Jedni, optymiści, dedukują, że wyrażenie pragnienia aby módz zapowiedzieć, że troski i ciężary zagrożonego pokoju ustały — mieści w sobie niejako już nadzieję tej zapowiedzi, a zatem i przyszłego rozbrojenia — o którem, jak mówią, ma cesarz niemiecki ciągle myśleć. Inni, pessymiści, stwierdzają, że jeszcze nigdy mowa tronowa nie była tak ponurą, nigdy tak wyraźnie nie mówiła o niebezpieczeństwach położenia, o faktycznem zagrożeniu pokoju; nigdy nie uczynił jeszcze Cesarz takiego przeciwstawienia między niebezpieczeństwami wynikającemi ze sytuacyi, a zapewnieniami gabinetów, iż trwają w zamiarach utrzymania pokoju. Wnoszą zatem stąd, że Cesarz chciał wskazać na to, iż te faktyczne niebezpieczeństwa mogą wziąć górę nad intencyami rządów, które nie zdołają ich usunąć; że samo ich trwanie czyni położenie coraz gorszem, a taki obraz jest prawdziwie czarnym. Nareszcie inni, nie przecząc bynajmniej, że jeszcze nigdy mowa tronowa nie była tak ponurą, kładą główny nacisk nie na przyszłość, ale na teraźniejszość, która może obejmować jeszcze lat kilka. Zapatrywanie to opiera się na faktcie, że rząd nie wymaga pośpiechu w uzbrojeniach, owszem że wiele niezbędnych zarządzeń odroczono. A zatem na razie niebezpieczeństwa groźnego nie ma; przeciw niebezpieczeństwu w dalszej przyszłości są przymierza i własna armia i jest czas, może lata całe, podczas których mogą się zdarzyć sposobności do polepszenia położenia. W ten sposób zatem mowa tronowa pojęta nie jest różową, ale też nie jest czarną, owszem na teraz daje ona to uspokojenie, że ludy mogą dalej pracować bez obawy nagłej katastrofy, a rządy muszą dalej zapobiegać żeby katastrofę odraczać, a może i usunąć. Takie pojmowanie mowy cesarskiej łagodzi niejaką sprzeczność między nią a mową Salisbury'ego, gdyż na horyzoncie nie ma żadnej czarnej chmury, którąby musiała burzą spaść na ziemię; lecz z drugiej strony położenie jest takie, że chmury czarne w każdej chwili mogą się pojawić i cały horyzont zaciemnić. W każdym razie widzimy, że rząd austro-węgierski nie podziela tej pewności, którą objawili Rudini i Salisbury. Cesarz nietylko nie objawił pewności, ale skromnie określił, że nadzieja zaledwo nie jest wykluczoną. Leży w tem wyraźna nawet intencya u p r z e d z e n i a, że gdyby nadzieje pokojowe się n i e spełniły, żadna za to na Cesarza i na rząd jego nie spadnie odpowiedzialność.

Ale jakież to są istotne niebezpieczeństwa i groźby? *Fremdenblatt* powiada, że są to rzeczy tak znane, iż nie potrzeba się nad niemi rozpisywać. Jednakże w chwili, gdy Cesarz te niebezpieczeństwa stwierdza, należy je wyraźnie wymienić: oto stosunek Francyi do Niemiec z powodu Alzacyi i Lotaryngii; oto ewentualna pomoc Rosyi dla Francyi; oto sprawy wschodnie, a zwłaszcza bułgarska, którą Rosya ciągle trzyma jak miecz nad Europą, — a z tą sprawą związany los Turcyi, los Bośnii i Hercogowiny; oto jaskrawo zadokumentowana przez cara niechęć przeciw Niemcom, których cesarza na jego terytoryum w sposób demonstracyjnie niegrzeczny unika i ignoruje; oto sprawa Egiptu i Pamiru; oto wreszcie francusko-włoski antagonizm na morzu Śródziemnem. Wszystkie te sprawy są z sobą związane przez naturę rzeczy i w skutek przymierzy; niech jedna z nich się zaostrzy, wprawia od razu inne w stan zapalny i katastrofa gotowa. Ostatecznie przeto trzeba mowę tronową tak komentować, jak to sam Cesarz uczynił, gdy podczas cercle powiedział do delegata Demla: „Zapewnienia pokojowe należy przyjmować z największą ostrożnością; polegają one tylko na oczekiwaniach, których spełnienie jest pożądanem." Nic po nad to, ale też i nic mniej od tego. Na razie do bezpośrednich obaw nie ma powodu, ale co do przyszłości, trzeba pamiętać, że są jeszcze i inne sprawy doniosłe, o których się nie mówi głośno i nie pisze. Pessymiści wszelako wracają do swego i mówią: a nuż Rosya zechce setki tysięcy swoich głodnych rzucić na Europę!... Byle tylko ci głodni nie zaczęli pierwej kąsać własnej matuszki.

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu"*)

Wiedeń 14 listopada. Podczas wczorajszej debaty nad budżetem szkół ludowych przyszło kilka razy do burzliwych scen.

P. K a i s e r bronił antisemityzmu, za co go przewodniczący wiceprezydent Chlumecky dwa razy do porządku wezwał. P. Kaiser oświadczył na to, iż postępowanie takie przewodniczącego jest niesprawiedliwe, gdyż on odpowiadał tylko na wywody poprzedniego mówcy ze stronnictwa liberalnego. W obec tego zrzeka się Kaiser głosu.

W sali powstał wielki hałas, antysemici bili ostentacyjnie brawo.

P. L u e g e r zwrócony do lewicy zawołał: Oni pozwalają sobie na wszystko.

P. M o r r e (liberał). Kto tu jest właściwie panem, Lueger czy prezydent?

P. L u e g e r. My wiemy już, co mamy uczynić.

P. M o r r e Nie wiecie, bo gdybyście wiedzieli, tobyście uczynili.

Spokój nastał dopiero wtedy, gdy minister oświaty wszedł na trybunę i zaczął mówić.

Minister G a u t s c h, odpowiadając na zarzuty podniesione przez p. Kluna przeciwko władzom szkolnym w Karyntyi, podniósł, że znajomość języka niemieckiego jest w Austryi nieodzowną koniecznością (Burzliwe oklaski na lewicy, protesty i wołania: Oho! na prawicy, słychać także sykania, na które lewica ponownemi oklaskami odpowiada). Gdy hałas się uspokoił, przemówił znów minister w te słowa:

„Znajomość języka niemieckiego jest jedynym środkiem, aby rozwój narodowości i szkolnictwa w Austryi uchronić od duchowego osamotnienia. Także z ekonomicznych względów jest ona dla ludności niezbędną". (Żywe oklaski).

Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 14 listopada. Komisya k o l e j o w a przyjęła w jeneralnej i specyalnej debacie projekt ustawy o nabyciu przez państwo galic. kolei Karola Ludwika wraz z proponowanym przez referenta dodatkiem, upoważniającym rząd, aby zapasów kasowych tej kolei, przechodzących w chwili upaństwowienia na własność państwa, użył na inwestycye na kolei Karola Ludwika i dodatkowo rachunek z nich złożył. Jeżeli po dokonaniu tych inwestycyj powstanie jaka reszta, należy ją jako nadzwyczajny dochód wstawić do preliminarza budżetu państwowego.

Na odpowiednie zapytanie oświadczył minister handlu, że po upaństwowieniu zaprowadzoną zostanie osobowa taryfa strefowa na kolei Karola Ludwika już z dniem 1 stycznia 1892, jednakże towarowa taryfa kolei państwowych będzie mogła być zaprowadzoną dopiero 1 lipca 1892, gdyż poprzednio trzeba przeprowadzić rokowania z innemi kolejami. Co się tyczy przyjęcia urzędników kolei Karola Ludwika, tudzież funduszu pensyjnego, zawiera ugoda między rządem a koleją wyczerpujące postanowienia.

Kronika paryzka.

Paryż 9 listopada.

(*W. Z.*) Więzień z zakładu karnego św. Pelagii, socyalista Paweł Lafargue, wybrany został wczoraj posłem w Lille. Otrzymał on 6.469 głosów, podczas gdy na kandydata rządowego republikanina Hektora Depasse'a tylko 5.175 głosów padło. Dla rządu jest to porażka dotkliwa, gdyż rozwinął on niesłychaną agitacyę, aby wybór swego kandydata przeforsować. Przy pierwszym wyborze przed dwoma tygodniami rozstrzeliły się głosy, Lafargue otrzymał 5000, Depasse 2.936 głosów, reszta padła na konserwatystę. Wybór rozstrzygnęli konserwatyści, którzy woleli oddać swe głosy socyaliście, aniżeli kreaturze pana Constansa, jaką jest Depasse.

Nadto cała ludność robotnicza w zwartym szeregu poszła do urny i głosowała na Lafargue'a, aby zamanifestować w ten sposób, iż nie zapomniała o krwawych zajściach w Fourmies w dniu 1 maja, o które wyłącznie rząd obwinia, gdyż prefekt tego miasta kazał strzelać na robotników, nie wezwawszy ich poprzednio do rozejścia się. Rząd oskarżył jednak o wywołanie tych rozruchów Culine'a i dzisiejszego posła Lafargue'a, który wyrokiem sądowym skazany został na rok więzienia i do dziś dnia karę tę odsiaduje w więzieniu św. Pelagii.

Nie ulega wątpliwości, że izba uchwali teraz wypuścić go na wolność i wprost z celi więziennej, zrzuciwszy sukmie skazańca, zasiędzie on na krześle deputowanego. Tydzień temu domagali się socyaliści w parlamencie ułaskawienia Lafargue'a, rząd jednak nawet słyszeć o tem nie chciał. Deputowany Ernest Roche wniósł mianowicie interpelacyę, w której rzekł: „Obywatel Paweł Lafargue, który miał zaszczyt być zasądzonym na rok więzienia jako osoba wybrana przez rząd do wzięcia na swoje barki odpowiedzialności za zbrodnie w Fourmies, kandyduje obecnie na posła w Lille, śmiem przeto zapytać rząd, czy skłonnym jest ułaskawić go i umożliwić mu przez to popieranie swojej kandydatury". Na to odpowiedział minister sprawiedliwości Fallières w te słowa: „Jest to dziwna pretensya. Cała sprawa odbyła się w porządku przepisanym ustawą. Pan Lafargue zasądzony został prawidłowo, uwięziony prawidłowo, pytam więc na zasadzie jakiej ustawy, na zasadzie jakiej idei lub zwyczaju żądacie panowie, aby go wypuszczono na wolność?" Z jurydycznego punktu widzenia miał minister racyę, wszelako gdyby był nie stawiał sprawy tak na ostrzu, porażka rządu byłaby mniej dotkliwą. Parlamentowi francuskiemu przybył zatem jeden socyalista, gabinetowi zaś dzisiejszemu wymowny i nieubłagany wróg. Paweł Lafargue ma lat 50 i jest zięciem znanego socyalisty Karola Marxa. Dyplom doktora medycyny uzyskał na uniwersytecie londyńskim, wszelako nigdy praktyką lekarską się nie trudnił, nawet przyznawał się do tego, że w żadną medycynę nie wierzy.

Z pojawieniem się posła Lafargue'a w izbie rozpocznie się zapewne era skandalów parlamentarnych, których już od dość dawna nie było. Po powrocie z wakacyi zachowują się deputowani tak spokojnie, tak rzadko na posiedzenia przychodzą, że prawdziwie sielankowa cisza na nich panuje. A jak szybo załatwiają komisye swe prace! Komisya budżetowa na dwóch posiedzeniach załatwiła cały budżet ministerstwa spraw we-

---

11)

OPATRZNOŚĆ

NOWELA

JULIANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Tocząc tę sprzeczkę, Jacentowa krzątała się żwawo i stanąwszy niebawem przed starcem, wręczyła mu szklankę z gorącą herbatą.

— Niechno pan Wiktor chwyci to i na szkle ręce zagrzeje, to będzie najlepiej!

Starzec objął istotnie szklankę dłońmi i popijał chciwie.

— Już to pani Jacentowa robi królewską herbatę! — szepnął uradowany.

— Nowina mi to!? — odparła stara.

A oswoiwszy się w ten sposób z Jacentową i spotykając z konieczności i mnie coraz częściej na swej drodze, począł starzec z większem niż dotąd zainteresowaniem na mnie spoglądać. Dostrzegłem, że przestałem mu być obojętnym; wodził za mną chętnie oczyma, starał się usłużyć mi w niejednem, słowem, przywykał do mnie coraz więcej.

Niebawem też począł wyciągać mnie na strych, pokazywał gniazda, zaznajamiał z nazwami gołębi, a kiedy nauka moja, rozpoczynająca się zwykle teraz po obiedzie, zbyt długo dla niego się przeciągała, uchylał drzwi do gabinetu doktora, wchodził jakby za jakimś interesem i pokręciwszy się po pokoju, wychodził, aby znowu zajrzeć na chwilę.

— Cóż tam? — zapytał doktor pewnego razu

— Nic, cóżby!

— No, to nie przeszkadzaj tam w pracy.

— A cóż ja tańcuję?... Cicho będę siedział!...

I uparty, jak zwykle, siadł wówczas pod drzwiami na krześle, zapatrzony we mnie zdala i zasłuchany w słowa doktora.

XXXII.

Zdarzyło się w tym czasie, że jedna z wron, które, jak zwykle podczas cięższej zimy, obsiadły nasz cały ogród i żerowały tłumnie na podwórzu, dopadła jakoś na dachu i ubiła dzióbem jednego z najpiękniejszych gołębi, niedawno wychowanego samca, barwy cynobrowej z białem podgardlem, przezwanego przez Wiktora „Krakusem". Stało się to prawie w naszych oczach; nawet doktor, wybierający się właśnie do miasta, był świadkiem tego zdarzenia, a pamiętam jak dziś, że i Jacentowa, zwabiona krzykiem Wiktora, wyjrzała na taras ze swej kuchenki.

Ale nic już pomódz nie zdołało. Gołąb, trafiony twardym dzióbem, stoczył się z dachu prawie pod same stopy starca, a wrona, która nie pochwyciła łupu, siadła opodal na drzewie, jakby czekała, aby jej zdobycz oddano.

Nie zapomnę nigdy rozpaczy starego dziwaka po tej stracie. Siadł na ośnieżonym tarasie, zasłonił oczy dłonią, wykrzywił pomarszczoną twarz i począł szlochać jak dziecko.

— Tylem sobie z niego pociechy obiecywał! — mówił, szlochając.

Napróżno doktor począł go pocieszać, a potem i żartować nawet z jego rozpaczy. Próżno też i Jacentowa chciała załagodzić całą sprawę pochwyceniem gołębia i przeznaczeniem go na potrawkę.

— Tak wam będzie smakować, że ha! — mówiła ukontentowana.

Stary odebrał jej zabitego ptaka, schował w zanadrze, siadł i znowu szlochał.

Doktor, uśmiechając się, odszedł do miasta; odeszła i Jacentowa, widząc, że nic nie wskóra i potrawki nie przyrządzi, a stary odezwał się wówczas do mnie, jakby chciał się z tego wybuchu usprawiedliwić:

— Bo to każdy człowiek musi coś miłować na świecie!

A kiedym począł mu tłumaczyć, że przecie zostało jeszcze przeszło dwadzieścia innych gołębi, odparł niechętnie:

— Co z tego, kiedy „Krakus" był mi najmilszym!

Potem nie wyjmując ptaka z zanadrza, wyprostował się i pogroził wronie:

— Już ja ci dam!

Zaraz też powlókł się do swej izdebki, wydobył gdzieś z kąta starą dubeltówkę i począł naoliwiać jej zamki.

Wrona tymczasem uciekła i zamięszała się w tłum innych, ale stary poprzysiągł zemstę całemu ich rodzajowi. Znalazł się i proch i naboje śrutowe — i nim doktor wrócił, cztery strzały wstrząsnęły ogrodem, cztery razy Jacentowa wyjrzała narzekając, że będzie jeszcze jakie nieszczęście z tego strzelania, ale i cztery wrony, nieprzygotowane na taki pościg, legły niebawem nieżywe na śniegu.

Zabity gołąb spoczął obok altanki na wzgórku zakopany tam z niemałym mozołem, ziemia bowiem była zmarznięta i nie ustępowała łatwo pod starą motyką; przecież, przy mojej pomocy, dół został wykopany, a stary zaklął mnie na wszystkie świętości, aby Jacentowej nie mówić nic o tej „mogile".

— Ona niby nie zła, ale nie dałaby mu spokoju! — mówił.

Jednak i owe cztery wrony, ubite zaraz pierwszego dnia, nie mogłyby nasycić starego dziwaka. Codzień odtąd, jak tylko doktor przed południem z domu wychodził, Wiktor wymykał się ze strzelbą do ogrodu i z dziką pasyą uganiał się za szkodnicami.

Poznały niebezpieczeństwo i nie dały mu się już teraz podchodzić. Cztery następne ranki przyniosły mu w plonie jednę tylko sztukę. Począł nawet, jak mówił, tracić naboje, bo chybiał, strzelając ze zbyt znacznych odległości. A im więcej doktor i Jacentowa starali się go od tego polowania powstrzymywać, tem więcej, jak zwykle, upierał się przy swojem.

XXXIII

Pewnego dnia przeziębił się okrutnie i nie zjawił się przy obiedzie. Doktor spostrzegł brak jego dopiero wówczas, gdy Jacentowa sama zaczęła przy stole usługiwać.

— A gdzież on? — zapytał.

— At! — odparła niechętnie stara. — Nie chciał słuchać, to i kwęka!.. Przeziąbł, czy coś.. Leży i mówi, że nie może się ruszyć... Zaniosę mu barszczu gorącego, to przejdzie!

Chciałem zaraz biedz do starego, zwłaszcza, że i mój opiekun udawał tylko, iż go ta nowina nie obeszła i nie zatrwożyła. Począł jednak spieszyć się z obiadem i nie dopiwszy kawy, powstał.

Jacentowa zastąpiła mu drogę.

— Ale bo to, proszę pana — zaczęła — on zabronił mi przed panem mówić, że chory...

To jednak doktora nie powstrzymało. Poszedł.

Stary leżał w swym pokoiku na łóżku, w ubraniu, przykryty podniszczonym płaszczem, wraz z głową.

— No, cóż ty, waryacie? — zapytał doktor, odchylając płaszcze, pod którym stary drżał jak w febrze.

Wbrew zapewnieniom Jacentowej, Wiktor ucieszył się na widok swego pana.

— Oj, panie, panie! — szepnął. — Dobrze, że pan przyszedł!. Nigdym nie chorował, ale teraz widzę, że źle coś ze mną...

— Otóż to! Dla pomsty za gołębia, życie stracisz!

Starzec wytrzeszczył oczy, w których malowała się trwoga i rezygnacya zarazem.

— Stracę.. Prawda.. Koniec!.. Finis! — bełkotał.

Doktor jednak, zbadawszy pilnie chorego, rozweselił zasępione czoło.

— No, nic ci nie będzie! — zadecydował. — Ale musisz leżeć i nie ruszać się z łóżka. Zaraz ci tu przyślę lekarstwo!

— Dobrze! Będę słuchał! — zapewniał stary.

Tyle zaś było pokory i obawy zarazem w jego siwych, wystraszonych oczach, że żal szczery ścisnął mi serce. Sądziłem też, że doktor pocieszał go, jak to zwykł czynić z każdym chorym, więc też zaraz wybiegłem za nim do gabinetu i spytałem:

— Czy naprawdę nic nie będzie Wiktorowi?

Doktor nie odrazu odpowiedział.

— Zdaje mi się, że to nic większego — odparł wreszcie. — Ale trzeba czekać...

XXXIV.

Tymczasem pod wieczór gorączka się wzmogła i stary całą noc przemajaczył, a nad ranem stracił zupełnie przytomność. Doktor zadecydował wówczas, że wywiązało się zapalenie płuc. Mimo to otuchy nie tracił. Na ustawiczne zapytania krzątającej się około chorego Jacentowej, odpowiadał, że nie obawia się o przebieg choroby.

— Silny jest i zdrów był zawsze... Powinien przetrzymać! — zapewniał z niezmąconym spokojem.

Pewnej jednak nocy, gdy gorzej było, chciał pozostać przy chorym, ale Jacentowa nie dała mu się i tym razem zastąpić.

— Chce pan, niech pan siedzi, ale i ja nie odejdę...

Siedzieli więc oboje przez parę godzin, póki doktor nie zadecydował, że gorączka znowu się zmniejszyła. (Dokończenie nastąpi).

wnętrznych. Pan Constans nie posiada się z radości, ale bo też umiał postarać się o dobrych członków komisyi. Prace dzisiejszego parlamentu francuskiego są przedmiotem powszechnego pośmiewiska i dają nieoceniony materyał do satyry. Oto jak humorysta tutejszy Albert Millaud opisuje posiedzenie komisyi budżetowej:

Prezes. Otwieram posiedzenie. Spieszmy się tylko, bo tak gorąco. A więc czytam. Budżet wychowania publicznego.

Minister Bourgeois. Może pan prezes będzie łaskaw zamiast całych słów, czytać tylko pierwsze zgłoski. Panowie posłowie zrozumieją dobrze, co one mają oznaczać. (Tak, tak, z ławek poselskich) a prędzej skończymy.

Prezes. I owszem (czyta) A zatem: Budż. wych. publ... Rozdział...

Jeden z posłów. Roz... wystarczy.

Prezes. Słusznie. (czyta) Roz. XIII. Kosz. zarz... dr... żel... (skrócone: koszta zarządu dróg żelaznych).

Głos z prawicy. Nie rozumiem. (Głosy w sali: Wezwać go do porządku.)

Prezes. Dwanaście...

Jeden z posłów. Tysięcy czy milionów?

Prezes. Cóż panu na tem zależy?

Głos z centrum: Czy pan je będziesz płacił? (Oklaski i wołania: Głosujmy, głosujmy.)

Prezes. Żąda kto głosu? Nie! Uchwalono. (Czyta.) Budż... spr... zagr... Roz... 4. Kosz... amb... i min... pełn... (skrócone: Budżet spraw zagranicznych. Rozdział 4. Koszta ambasadorów i ministrów pełnomocnych.) 12. 125. Rozumiecie panowie?

Jeden z posłów. Trochę.

Prezes. Otóż mówię raz na zawsze: 12 znaczy 12 milionów, a 125 znaczy 125 tysięcy, franków rozumie się samo przez się, samo przez się. (Brawo.) Żąda kto głosu? — Uchwalono. (Czyta.) Roz... dziew... dok... dypl... (dokumenty dyplomatyczne.)

Jeden z posłów. Proszę o głos. (Hałas w izbie.) Dwa słowa tylko. Rozdział ten jest za drogi.

Sprawozdawca. Nie.

Prezes. Dyskusya zamknięta. Żąd... kto głos... Uchw... (Czyta.) Zarz... więz... (zarząd więzień) Jest tu popr... (poprawka) pana Cass...

Poseł Cassagnac: ...agnac'a panie prezesie, proszę mego nazwiska nie skracać. (Posłowie przerywają mu.) Ja w krótkości umotywuję moją poprawkę. (Posłowie proszą go, aby zaniechał tego.) Cofam poprawkę.

Prezes. Pięć minut straciliśmy. Aby powetować tę stratę, proponuję uchwalić od razu cały budżet spraw wewnętrznych.

Minister Constans. Panie prezesie, proszę prezesie lepiej. Poddaj pan pod głosowanie budżet od strony 145, do której doszliśmy, aż na przykład do strony 250.

Prezes. Wybornie, lecz ponieważ izba musi wiedzieć nad czem głosuje, przeto robię przerwę pięciominutową, aby każdy z posłów mógł zbadać budżet od strony 145 do stronicy 250.

Po pięciu minutach dzwoni: Przystępujemy do głosowania. Czy kto..? Nie. Uchwalono. Odraczam posiedzenie.

I w ten sposób załatwiono budżet, wynoszący 1600 milionów franków.

Jest to oczywiście humoreska, ale też ręczę wam, że na dzisiejsze stosunki w parlamencie francuskim tylko z humorystycznej strony patrzeć można, przynajmniej krwi człowiek sobie nie napsuje.

Ot, mam jeszcze na dziś jeden temat do humoreski, którego mi nastręcza proces, jaki rozgrywał się przed trybunałem kasacyjnym.

Zażalenie kasacyjne wniósł ksiądz Cazet, biskup i wikary apostolski na Madagaskarze, przeciwko wyrokowi tamtejszego sądu konsularnego, skazującemu go na zapłacenie odszkodowania w kwocie 15.000 franków dwom masonom, operującym na tej wyspie, panom Iribe i Rigaud. — Dwaj ci apostołowie wolno-mularstwa rozrzucili po całym Madagaskarze broszurę, pisaną w języku francuskim, angielskim i w języku krajowców tamtejszych, i w broszurze tej szkalują religię i duchowieństwo katolickie, a wzywają ludność, aby przyłączyła się do masoneryi. Biskup Cazet sprowadził z Francyi kilkaset egzemplarzy znanej broszury Segur'a p. t. „Les Francs-Maçons, ce qu'ils font, ce qu'ils veulent" (Wolnomularze, ich czyny i dążenie) i rozdał ją między ludność katolicką.

Broszura ta omawia tylko w ogóle masoństwo a nie zawiera żadnych osobistych wycieczek, tem bardziej przeciw pp. Rigaud i Iribe, gdyż napisaną została przedtem, zanim oni na świat przyszli. Mimo to jednak panowie Rigaud i Iribe wnieśli przed francuskim sądem konsularnym na Madagaskarze przeciw biskupowi Cazet skargę o odszkodowanie, a sąd przyznał im 15.000 fr.

Trybunał kasacyjny po długiej debacie uwzględnił zażalenie księdza Cazet o tyle, że przekazał całą sprawę do ponownego osądzenia trybunałowi w Aix.

W salonach tutejszych wielką sensacyę wywołał skandal, jakiego dopuścił się potomek jednej z najpierwszych rodzin francuskich, ks. Rohan. Wyłudził on od bogatego kapitalisty pana Polacka dwa obrazy Teniers'a, ocenione na 30 tysięcy franków, sprzedał je i ulotnił się z Paryża. Polack, nie mogąc doczekać się pieniędzy ani znaleźć nigdzie księcia, wniósł skargę do sądu, który skazał potomka Rohanów na 4 miesiące więzienia, 2000 franków grzywny i oczywiście na zwrot Polackowi 30.000 franków. Ten książę Rohan to hulaka jakich mało. Przetrwoniwszy majątek po ojcu odziedziczony natrafił przed laty dwudziestu na osóbkę, niezmiernie żądną świetnego tytułu i gotową nań wymienić swoje dwudziestomilionowe Dziedzictwo. Była to niejaka pani Mahé de Kérouan, wdowa, córka ubogiego niegdyś bretońskiego szlachcica, który dorobił się w Ameryce olbrzymiego majątku z handlu [illegible] i z rozległych [illegible] pod plantacye trzciny cukrowej. Małżeństwo skojarzyło się z obustronnem zrazu zadowoleniem. Niebawem jednak nowa księżna, tyleż jak widać rozsądna co i ambitna, poznała się na hulaszczej naturze męża, [illegible] i uzyskała [illegible] separacyę [illegible] a teraz [illegible] na resztę żywota. Trzeba jej wszakże dać świadectwo niemałej serca dobroci. Pomimo uzyskanej separacyi daje ona dostojnemu ex-małżonkowi na utrzymanie 40 tysięcy franków rocznie, a prócz tego posyła mu na imieniny wraz z bukietem gratulacyjnym 10 tysięcy franków, i takąż sumę na Nowy Rok w pudełku z cukierkami. Możnaby z takich zapomóg żyć niezgorzej, ale to książęciu panu nie wystarczało do godnego utrzymania świetnego na zewnątrz stanowiska. Więc raz po raz odbierała księżna desperackie listy, w których ex-małżonek jej, klnąc się że grosza nie ma przy duszy, że [illegible] sobie życia. Skutkowało to z początku; ale się ten sposób rychło zużył, i jejmość księżna wzruszyć się więcej nie dawała.

Otóż potomek Rohanów za pomocą skandalu chciał wydusić od niej znaczniejszą sumę pieniędzy, przypuszczając, że przecież nie dopuści do tego, aby człowiek, którego nazwisko nosi, siedział w więzieniu. Księżna jednak dopuściła do tego i wcale nie martwi się przygodą, jaka spotkała byłego jej małżonka, który zresztą niewiadomo gdzie się obraca i prawdopodobnie gdzieś aż z Ameryki o dalsze zapomogi do żony udawać się będzie.

Kronikę dzisiejszą zakończę opowiastką zabawnej przygody, jaka zdarzyła się w przeszłym tygodniu w Tuluzie.

Z cyrku bawiącego w tem mieście wyrwał się ogromny słoń. Dostawszy się na targ warzywny, zmiatał kosze całe kapusty i sałaty; potem zadowolony skierował się do ogrodu publicznego, zwanego Pré Catalan, gdzie potratował mnóstwo roślin, połamał drzewa i powywracał wazony z kwiatami. Gdy zjawili się ludzie z cyrku, ścigający go z pałkami w ręku, rozgniewany zawrócił do miasta i wpadł do kawiarni, ozdobionej na nieszczęście zwierciadlanemi ścianami. Odbicia własnej postaci oburzyły go do najwyższego stopnia; rzucił się na swoich sobowtórów, tłukąc zwierciadła, stoliki i krzesła, poczem wdarł się i do bufetu, gdzie mnóstwo naczyń pogruchotał. Ścigany wreszcie wybiegł na ulicę i wpadł niebawem w bramę jednego domu, wlazł po schodach na pierwsze piętro, i tam nie zadając sobie fatygi dzwonienia, pierwsze napotkane drzwi wraz z przepierzeniem wywalił. Łatwo sobie wyobrazić zdumienie lokatora na widok gościa o tak poważnych wymiarach. Zaczęło się znowu rozbijanie i tłuczenie. Tu nareszcie w przyciasnym jakimś pokoiku wśród wyłamanych desek przepierzenia dał się czworonogi olbrzym zatrzymać dążącemu tuż za nim dozorcy cyrkowemu, który przyniósł mu na udobruchanie ogromny piernik. Słoń spożył tę słodycz z dobrym apetytem i zupełnie pogodnym humorem, poczem pozwolił się najspokojniej do stajni odprowadzić.

Sprawy krajowe.

(Przeniesienie starostwa z Żydaczowa do Rozdołu.)

Rada gminna miasta Rozdołu wniosła w roku zeszłym petycyę do Sejmu o przeniesienie siedziby starostwa z Żydaczowa do Rozdołu. Petycyę tę Sejm przekazał Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedłożenia sprawozdania. Otóż Wydział krajowy, przeprowadziwszy badania, przekonał się, że z 27 obszarów dworskich należących do starostwa żydaczowskiego tylko 3 oświadczyły się za przeniesieniem siedziby starostwa do Rozdołu, a z 71 gmin tylko 10 zgodziło się na ten projekt. Oświadczył się przeciw temu także wydział powiatowy żydaczowski. W skutek tego Wydział krajowy postanowił Sejmowi przedstawić wniosek aby nad tą petycyą reprezentacyi miasta Rozdołu przeszedł do porządku dziennego.

(Zmiana ustawy o urządzeniu ksiąg hipotecznych w Galicyi.)

Przed kilku tygodniami donieśliśmy, iż uchwalony na ostatniej sesyi sejmowej projekt ustawy uzupełniającej postanowienia ustawy o nowem urządzeniu ksiąg hipotecznych nie otrzymał sankcyi cesarskiej dlatego, że w projekcie ustawy oznaczono kwotę 25 zł. wymaganą jako minimum podatków realnych, aby dla części składowych, z pojedyńczych parcel składowych, mógł być utworzony osobny wykaz hipoteczny w księgach tabularnych. W motywach podniesiono, że to minimum nie może być niższe jak 100 zł. Ponieważ rząd nie podniósł zresztą żadnych zarzutów przeciw innym postanowieniom ustawy, przeto Wydział krajowy postanowił przedłożyć Sejmowi nowe przedłożenie ze zmianą żądanej przez rząd stopy podatkowej w kwocie 100 zł.

(Sprawa utworzenia nowych sądów powiatowych.)

Wydział krajowy w załatwieniu odpowiednich petycyi postanowił przedstawić sejmowi wniosek aby wezwać rząd do utworzenia nowych sądów powiatowych, gdyż dla dobra mieszkańców dotyczących starostw potrzeba utworzyć dwa sądy powiatowe a mianowicie: w powiecie łańcuckim czwarty sąd powiatowy w Żołyni, w powiecie kołomyjskim zaś trzeci sąd powiatowy w Jabłonowie.

Mały Fejleton.

Boleść starego galernika.

Jest to drobna sobie historya, którą mi opowiadał Ywon — mój brat — pewnego wieczora którego jeździł on po tej okręcie kanonierką swoją z [illegible] skazanych na wielki transport okrętem, właśnie w drodze odpływający do Nowej Kaledonii.

W liczbie zesłanych znajdował się galernik bardzo stary, blisko sześćdziesiąt lat mający, który wiózł ze sobą z czułością biednego wróbelka w klatce.

Ywon, dla zabicia czasu, wdał się w rozmowę z tym starym, który, jak mówił mój brat, sympatyczny był bardzo — ale miał to nieszczęście, że był skuty w parę z jakimś eleganckim a wyuzdanym młodzieńcem, mieszczuchem, ohydnie i cynicznie [illegible], noszącym szkła dla krótkowidzów, w czarnej oprawie osadzone na cienkim i długim mizernym nosie...

Stary — złodziej i rabuś z dróg rozstajnych, uwięziony piąty, czy szósty raz za rabunek z włamaniem — mówił:

— Jak to zrobić, żeby nie kraść, gdy się już raz zaczęło i gdy się nie ma żadnego rzemiosła, nic, zupełnie nic i gdy się jest pogardzanym, nikt do niczego?... Trzeba przecież jeść, nieprawdaż?... Ostatni mój wyrok wyrobiłem sobie za kradzież worka kartofli, który wziąłem z pola razem z innym. Takie głupstwo!.. [illegible] — tam gdzieś daleko, na kraj świata...

I szczęśliwy, że widzi kogoś, co go chętnie i ze współczuciem słucha, biedny stary pokazywał [illegible] klateczkę małą z wróblem szarym...

Wróbel [illegible] znał jego głos, przychodził mu do ręki na zawołanie. [illegible] Ostatni [illegible] nie [illegible] pozwolono [illegible] ptaszynę do Nowej Kaledonii!... I potem [illegible] podróż, drutu [illegible] żeby to ładnie!...

Tu przypomniałem sobie te własne słowa Ywona:

— Biedny wróbel! — Po całe pożywienie miał kawałek czarnego chleba, jaki dają więźniom, a pomimo to wydawał się wesołym i skakał sobie po klatce jak każdy inny ptaszek.

. . . .

W kilka godzin później, gdy szalupa dopłynęła do okrętu i gdy galernicy przeprowadzeni być mieli na pokład i wyprawieni w tę wielką podróż, Ywon, który o starym zapomniał, wypadkiem przechodził koło niego.

— Panie ten, weź pan to! — zawołał na niego stary galernik głosem zmienionym, podając mu klatkę. — Daruję to panu, może się to panu na co przyda, przyjemność panu zrobi...

— O, nie! po cóż? — odparł dziękując Ywon. — Owszem, zabierzcie to z sobą; sami przecież tak chcieliście. To będzie wasz przyjaciel tam za morzami..

— O! — zawołał stary — już jego tu wewnątrz nie ma... Jakto, pan nie widziałeś? Już go nie ma.

I dwie łzy niewysłowionej boleści stoczyły się po policzkach złodzieja.

Podczas zamięszania przy przeprawie, przy kołysaniu szalupy, drzwiczki się otworzyły, wróbel się przestraszył, wyleciał i zaraz też padł na fale, bo miał skrzydełka podcięte. O, chwilo strasznej boleści! Widzieć go, jak walczy i ginie, jak niknie w bruździe ścierających się fal, a nie módz go ratować!

W pierwszej chwili instynktownie stary chciał krzyczeć, szukać Ywona, prosić o pomoc, błagać... Ale poryw ten powstrzymała rozwaga, poczucie natychmiastowe własnego upadku, własnego wykluczenia ze społeczeństwa! Któżby chciał dla takiego nędznika jak on? Któżby miał litość dla jego wróbla, któżby chciał nawet słuchać jego prośby? Czyż mógł nawet pomyśleć, czy mogło mu w głowie zaświtać na chwilę, że ci ludzie, co dowodzą, zechcieliby zatrzymać statek po to, żeby ratować wróbla, który tonie, wróbla galernika! To przecież nie ma sensu. Trzeba być szaleńcem, żeby przypuścić coś podobnego.

To też stał tylko długo cichy na miejscu swojem i patrzył na oddalające się coraz bardziej na pianie morskiej szare ciałko, jeszcze się ciągle usilnie do lotu zrywające — i gdy mu ono ostatecznie znikło z oczu, poczuł się dopiero najnieszczęśliwiej samotnym, samotnym beznadziejnie i na zawsze, i dwie ciężkie łzy rozpaczy [illegible] najwyższej zasłoniły mu wzrok — gdy tymczasem elegancki mieszczuch w binoklach, jego towarzysz kajdan, śmiał się do rozpuku z tego, jak ten stary płacze!..

Teraz, gdy jego ptaszyny już nie ma wewnątrz, nie chce on też klatki swojej, zbudowanej z taką troskliwością dla tego malca, który już nie żyje. Oddaje ją poczciwemu marynarzowi, który był tak dobry, że ze współczuciem jego historyi wysłuchał, i chce jeszcze pozostawić ten podarunek zanim odjedzie w daleką i ostatnią podróż na morze dalekie...

I Ywon ze smutkiem przyjął dar, domek pusty, aby nie robić większej przykrości temu, przez wszystkich i wszystko opuszczonemu biedakowi! Przyjął, aby nie wyglądało tak, jak gdyby gardził drobną rzeczą, która jego tyle kosztowała pracy i taką dlań była radością!..

Zdaje mi się, że nie umiałem wcale oddać tego, co mi się rozczulającem wydało w tem opowiadaniu takiem, jakiem je słyszałem.

Było to wieczorem, bardzo późno i spać się już wybierałem. I ja, który w życiu bez wielkiego wzruszenia widziałem nie mało już głośnych i krzykliwych boleści, dramatów, walk i śmierci, ze zdziwieniem spostrzegłem, że ta cicha i bezsilna rozpacz starca serce mi rozrywa i nawet snu mnie pozbawia.

— Możeby był jaki środek — rzekłem — posłać mu inną ptaszynę?..

— Tak — odparł Ywon — i mnie samemu także to na myśl przyszło. U ptasznika w mieście kupić mu pięknego ptaka i zawiesić mu go jutro w tej biednej klatczynie, jeżeli będzie jeszcze czas zanim odpłyną... Ale to trudna rzecz!.. Tylko ty jeden mógłbyś dostać pozwolenie wypłynięcia jutro o świt do portu i wstępu na statek pocztowy dla odszukania wśród całego transportu starego galernika, którego nazwiska nawet nie wiem... A przytem... wiesz co?... toby się wszystkim strasznie śmiesznem wydało..

— O!.. co to, to prawda w istocie... Żeby się wszyscy z nas wyśmieli, o tem ani na chwilę wątpić nie można!.. ale, cóż mnie to obchodzi!..

I po chwili gdy Ywon poszedł sobie, w głębi duszy mojej bawiłem się tą myślą, śmiejąc się sam do siebie tym poczciwym śmiechem wewnętrznym, którego na zewnątrz nie widać było wcale.

Jednakże zamiaru mego nie wykonałem. Nazajutrz, gdym się obudził i gdy pierwsze wrażenie uleciało, myśl moja wydała mi się dziecinną i śmieszną. Widocznie przecież, że boleść ta nie jest z tych, które prosta zabawka ukoić jest w stanie. Biedny stary galernik, sam na świecie!. Najpiękniejszy ptak z raju całego nie byłby mu zastąpił szarego wróbla z podciętem skrzydłem, wychowanego na chlebie więziennym, wróbla, który umiał rozbudzić uczucie niewypowiedzianie słodkie i łzy w głębi tego zatwardziałego serca, na pół zamarłego...

Piotr Loti.

Kronika.

Lwów 14 listopada

Dar. Gminie Dora, w powiecie stanisławowskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. Sekretarze Namiestnictwa pp. Józef Ostrowski kierownik starostwa w Dąbrowie, dr. Czesław Niewiadomski, Juliusz Majewski i Karol Mühlauer zostali mianowani starostami. Komisarze powiatowi pp. Emil Glenicki, Władysław Janosza Gałecki i Mikołaj Poradowski przydzieleni do Namiestnictwa we Lwowie, oraz Bronisław Waydowicz w Kołomyi zostali mianowani sekretarzami Namiestn.

Konkursa. W lwowskiej dyrekcyi policyi opróżniona jest posada dozorcy aresztów policyjnych z roczną płacą 260 złr., dodatkiem służbowym i na pomieszkanie. Podania należy wnieść do 20 grudnia br.

Sąd powiatowy w Sieniawie poszukuje dwóch posłańców sądowych. Podania należy wnieść do 24 listopada br.

Pani Ogonowska, profesorka literatury słowiańskiej na Uniwersytecie bolońskim, wracając z Podola rosyjskiego, gdzie bawiła u swych krewnych, do Bolonii, zatrzymała się na dni kilka we Lwowie. Pani Ogonowska znana jest zaszczytnie w literaturze włoskiej, jako tłómaczka arcydzieł literatury polskiej na język włoski.

Godność szambelanów otrzymali pp. Henryk Wielowiejski poseł do Rady państwa i Stanisław Ro-Bogdanowicz.

Koncesyę na nowo utworzyć się mającą aptekę w Wiśniowczyku, nadało starostwo p. Piotrowi Dunin Wąsowiczowi, magistratowi farmacyi.

Wystawę obrazów Siemiradzkiego i „Biczowników" Marra — zostanie nieodwołalnie zamkniętą w poniedziałek rano, kto zatem nie miał sposobności widzenia tych zajmujących obrazów, niechaj korzysta z ostatniego dnia wystawy, tj. niedzieli.

Wieczorek Mickiewiczowski w Czerniowcach odbędzie się staraniem Czytelni polskiej w lokalu Towarzystwa w niedzielę 27 bm. Odpowiedni program w ogólnym zarysie już ustanowiono.

Herbatka. Panie należące do Towarzystwa św. Salomei przypominają, że tej niedzieli urządzają w salach Kasyna miejskiego herbatkę.

Wstęp kosztuje 40 cnt. Bilet familijny dla 4 osób 1 złr. Początek o godz. 5.

W notatce wczorajszej o procesie Wolfa Sandauera w Samborze, zaszła omyłka; nie na miesiąc bowiem, lecz na dwa miesiące aresztu zasądzono lichwiarza i na 500 złr. kary, oraz na zwrot kosztów postępowania karnego. Nadto zawyrokował sąd, że gdyby suma owa była nieściągalną, to zmieni się ją na karę 50 dni aresztu. W motywach wyroku zaznaczył trybunał: 1) że sprzedaż zboża po cenach wyższych niż targowe, jest karygodną, 2) że również karygodną jest rzeczą kupować zboże na termin po cenie niższej, niż targowa.

Stada wilków pojawiły się w Szypocie i poczyniły wielkie szkody w owczarniach.

Brat króla siamskiego, książę Damrong Ranajubdah, przejeżdżał wczoraj po południu przez Lwów, dążąc z Krakowa do Podwołoczysk.

Ze Skałatu nam donoszą o zgonie sekretarza tamecznej gminy, śp. Aleksandra Nałęcz Krycińskiego, staruszka 76-letniego, poważanego i kochanego przez całe miasto. Była to, jak nam piszą, „poczciwość chodząca", mąż, który swem dobrodusznem postępowaniem i uprzejmością zjednał sobie serca wszystkich. To też w niejednem oku zakręciła się łza na wieść o jego zgonie. Dzieci wychował pięknie i na prawych obywateli. Cześć jego pamięci!

Zmarli. Ksiądz Mikołaj Kmit, gr. kat. proboszcz w Łące, w dyecezyi przemyskiej, zmarł dnia 11 bm. w 55 roku życia, 26 kapłaństwa. — Tytus Rudnicki, kasyer głównej kasy krajowej w Czerniowcach, zmarł w 56 roku życia. — Karolina Zoffal, żona ck. emeryt. inspektora podatkowego, przeżywszy lat 72, zmarła we Lwowie dnia 14 bm.

Temperatura. Termometr + 6° R. Barometr 754°. Spada. Dzień pochmurny. Ranek był mglisty.

Dla Głodnych Dzieci otrzymaliśmy od Artura hr. Gołuchowskiego ze Skały 25 złr.

Gdzie winowajca? Przed trybunałem sędziów przysięgłych w Znaimie na Morawie toczyła się w tych dniach nader zagadkowa rozprawa karna w sprawie skrytobójczego morderstwa popełnionego w Znaimie w kwietniu br. na pięknej, młodej i bogatej wdowie Maryi Schmidtowej. W sierpniu b. r. — jak to w łamach naszego pisma donieśliśmy — odbyła się w tej sprawie rozprawa przed ławą sędziów przysięgłych. Jako oskarżony stanął przed sądem brat zamordowanej Karol Fukatsch, który do zbrodni się przyznał i na mocy jednogłośnego werdyktu sędziów przysięgłych skazany został na śmierć przez powieszenie. Nazajutrz po wyroku zwierzył się Fukatsch obrońcy swemu drowi Krennowi z Wiednia, iż chociaż był on moralnym sprawcą zbrodni, to jednak własnemi rękami siostry swej nie zamordował, gdyż najął do tego celu za 5000 złr. czeladnika rzeźnickiego Ryszarda Toufara, który podjął się za te pieniądze wykonania zbrodni i Schmidtową udusił.

W skutek tego niespodziewanego odkrycia aresztowano natychmiast Toufara, który podczas rozprawy przeciw Fukatschowi stawał jako świadek i wdrożono przeciw niemu śledztwo. Rezultatem śledztwa było to, iż dnia 9 b. m. Toufar stanął przed sądem przysięgłych jako oskarżony o współudział w skrytobójczem morderstwie popełnionem na Schmidtowej. Jako główni świadkowie stawali Fukastch i obrońca jego dr Krenn a nadto powołano 18 innych świadków, już to tych samych, którzy stawali podczas rozprawy przeciw Fukatschowi, już to nowych, którzy udowodnić mieli *alibi* Toufara.

Fukatsch poczynił w śledztwie bardzo szczegółowe zeznania w jaki sposób morderstwo to zostało popełnione. Z zeznań tych, mrożących krew w żyłach, opowiadanych przez Fukatscha z zimną krwią i dziwną obojętnością, wypływa, iż Fukatsch nie znajdował się w pokoju swej siostry w tym czasie, gdy Toufar ją dusił, lecz czekał w sąsiednim pokoju, a gdy słyszał jęki mordowanej zatkał sobie uszy. Fukatsch twierdzi dalej, iż do ostatniej chwili nie był zdecydowany na wykonanie morderstwa i że jeszcze owej nocy, kiedy postanowił ostatecznie zgładzić siostrę, powstrzymywał Toufara od udania się do pokoju śpiącej. Ta walka wewnętrzna miała w nim trwać przez kilka godzin. Wreszcie nad świtem, gdy już ruch był na mieście i słychać już było turkot dorożek, Toufar nie dał się dalej powstrzymać, lecz wszedł do pokoju Schmidtowej i tam po krótkiej walce z przebudzoną mordu dokonał. Fukatsch spełnił tę zbrodnię w celu odziedziczenia po siostrze znacznego majątku.

Tyle zeznał Fukatsch. Toufar, ów rzekomo najęty morderca, zaprzeczył stanowczo zeznaniom Fukatscha, twierdził, że nietylko nie był spólnikiem zbrodni, ale że nawet nic o niej nie wiedział i że ową noc krytyczną spędził w domu. Zarówno w śledztwie jak i podczas rozprawy zapewniał sędziów o swej niewinności i utrzymywał, iż Fukatsch wymyślił całą historyę dla tego, aby w ten sposób winę swoją zmniejszyć.

Po przeprowadzeniu rozprawy sędziowie 8 głosami przeciw 4 zaprzeczyli winie Toufara w skutek czego wypuszczono go natychmiast na wolność.

Nałóg pijaństwa próbowano już leczyć rozmaitemi specyfikami, dotąd nadaremnie. Obecnie głosi pewien lekarz amerykański, że wstrzykiwanie podskórne chloranu złota, zupełnie ten nałóg usuwa, i zapowiada, że wkrótce pijaństwo zniknie ze świata a pijaków już nie będzie.

Mascagni, głośny muzyk włoski, autor opery „Cavalleria rusticana" podczas bankietu, który dano na cześć jego w Rzymie po pierwszem przedstawieniu nowej jego opery „L'amico Fritz", wielce ucieszony owacyami, które mu robiono, oświadczył, iż już prawie ukończył nową operę pt. „Bracia Rantzau", która za kilka miesięcy będzie przedstawiona we Florencyi w teatrze Pergola, i że zaczął pisać nową operę jednoaktową pt. „Redcliff".

Wystawa chryzantemów. W Warszawie otwartą została wystawa tego wspaniałego kwiatu późnej jesieni, zwanego po polsku jastrunem. Kwiat ten jest dziś najmodniejszą rośliną sezonową na Zachodzie Europy jakoteż w północnej Ameryce. Wystawę warszawską pisma tameczne tak opisują:

„U nas hodowla jastrunów dotychczas nie była znaną, a przynajmniej ograniczoną do *minimum*; dopiero gdy nastąpiła moda i do zakładów ogrodniczych zaczęto zgłaszać się o jastruny, producenci rozwinęli hodowlę do wielkich rozmiarów, czego najlepszym dowodem wystawa tych roślin wczoraj urządzona w resursie kupieckiej. Z największym doborem jastrunów w zdumiewającej ilościowo kolekcyi wystąpił p. Ulrich.

Kolekcya ta, składająca się z blizko 200 odmian, ułożona kondygnacyjnie na trzech ścianach, zaledwie się zmieściła w głównej sali tak, że na okazy innych wystawców zabrakło już miejsca.

Grupa jastrunów, będących w pełnym rozkwicie, widziana z oddali, tworzyła przepiękną mozajkę barw naturalnych, jakich żadna sztuka zastąpić nie może. Dla uzupełnienia swej wystawy p. Ulrich nadesłał również piękne *cyklameny* (gdudy) i *cypripedie* (pantofelniki). W bocznym salonie ustawiono jastruny, pochodzące z ogrodów braci Hoserów, braci Kaczyńskich, i Fr. Bardetta. Do jakiego przecież stopnia hodowla jastrunów może być doprowadzoną i jakie się otrzymuje okazy, dowiodła pierwszorzędna firma ogrodnicza w Anglii Reida Bornemanna.

Wspomniany przemysłowiec od jednego ze swych pracowników Polaka, dowiedział się, że w gazetach zapowiadają w Warszawie wystawę jastrunów. A ponieważ poświęcił się specyalnie hodowli tych roślin zatelegrafował bezzwłocznie do warszawskiego Towarzystwa ogrodniczego z zapytaniem, czy może nadesłać swoje okazy? Odpowiedziano przychylnie i oto z Londynu nadeszły w wybornem opakowaniu, doskonale zachowane cięte jastruny.

Takich olbrzymich kwiatów *Chryzantemu* tutejsi ogrodnicy jeszcze nie widzieli, każdy przeciętnie jastrun angielski, większy jest od olbrzymiej georginii, a odmiana *Etoile de Lyon* w pełnym kwiecie przedstawia śliczny bukiet; najpiękniejsza wszakże odmiana białej, śnieżnej barwy, jest *Avalanche*, a po niej idzie *Montylon* nakrapiany czerwono.

Niewątpliwie i nasi ogrodnicy dojdą w hodowli jastrunów do podobnych rezultatów, lecz na to potrzeba czasu, chociaż p. Ulrich w ciągu paru lat zaledwie otrzymał tyle odmian, a tych kilka dorównywa angielskim".

Dr. Karol Gottlieb, adwokat krajowy, przeniósł swoją kancelaryę adwokacką ze Lwowa do Chodorowa.

Pantellaria. Wybuch wulkanu pod wyspą Pantellaria, o którym pisaliśmy przed miesiącem, należy do rzadkich fenomenów przyrody i z tego względu zasługuje na szczegółową notatkę.

Pantellaria jestto mała wysepka, mająca przestrzeni 2¾ mili kw. leżąca na morzu Śródziemnem pomiędzy Afryką i Sycylią, oddaloną od niej o mil 13; posiada ona także swój wulkan, wysoki na 2,000 stóp, ale ostatni wybuch nastąpił nie z niego, lecz z wulkanu utworzonego na dnie morskiem. Pierwsze wstrząśnienie ziemi dało się czuć d. 14-go październikа około g. 5-tej wieczorem, ale było słabe; w trzy godziny później powtórzyło się nowe, ale i na ten raz mieszkańcy nie bardzo się przestraszyli. Dopiero o północy nastąpił popłoch, gdy szereg gwałtownych wstrząśnień z podziemnym głuchym hukiem, zdawał się rozsadzać ziemię. Wszyscy mieszkańcy miasta i wiosek zaczęli uciekać w pole, nawoływano się rozpaczliwie, szukano się, wiele osób przeniosło się na łodzie.

Od północy do g. 6-tej rano, wstrząśnienia powtarzały się w przerwach czasu od 20-tu do trzydziestu minut. D. 15-go zachwiały się domy; stary zamek, budowa z czasów Karola V-go, zawalił się w części, inne domy runęły w całości. Był to dzień najgroźniejszy; dnia następnego, 16-go, wstrząśnienia już były łagodniejsze. W nocy ziemia dwa razy zadrżała gwałtownie; ludzkie mieszkania pozostawały ciągle pustemi. ludność przebywała na polu i na morzu. W sobotę d. 17-go na zachód od wyspy spostrzeżono wydobywający się z pod morza wierzchołek wulkanu. Wiadomość ta błyskawicą rozeszła się wśród mieszkańców, którzy tłumnie zbiegli na brzeg obserwować ciekawy fenomen. Przy spokojnem morzu można było gołem okiem widzieć wznoszące się nad powierzchnią morza długie pasma białe. Był to dym gęsty, wydobywający się z wody.

Wszyscy byli przekonani, że od tej chwili wstrząśnienia ustaną. Mieszkańcy wrócili do domów i rzeczywiście przez dwa dni następne spokój panował zupełny. Ci, którzy na łodziach zbliżyli się do miejsca wybuchu, słyszeli ciągle powtarzający się huk i czuli zapach siarki.

Nowy wulkan utworzył się o pięć kilometrów na zachód od portu Pantellaria, wybuch z [illegible] ciągnął się na długości jednego kilometra na linii łukowej. Kształt ten każe przypuszczać, że krater właściwy nie uformował się, a tylko dno morskie pękło. Dym wychodzący z morza był bardzo gęsty, niekiedy czarny. Czasami wydobywał się on wraz z lawą, wtedy woda wysoko wytryskiwała słupami w górę i spadała zmięszana z lawą, kamieniami, piaskiem i kawałkami skał.

Na długości wulkanu znajdują się luki, nadające wybuchowi pozór szeregu kominów dymiących i wyrzucających kamienie i błoto. Ilość ich na powierzchni morza była tak wielka, iż sądzono z początku, że utworzyła się nowa wyspa.

Wstrząśnienie wraz z strasznym hukiem, jakie nastąpiło w niedzielę d. 18-go o g. 8-ej wieczorem, było jedno z najgwałtowniejszych. Popłoch znowu opanował mieszkańców, którzy powtórnie opuścili domy i uciekli w pole i na morze. Przez następnych dni trzy było spokojnie, zaś d. 22-go nowe wstrząśnienia zachwiały wyspą. Tego dnia przybyli z Sycylii inżynierowie, oficerowie inżynieryi, gubernator i profesor obserwatoryum z Katanii. Przekonano się, że nowa wyspa nie utworzyła się wcale i wywnioskowano, że wybuch się już nie powtórzy.

Na wyspie Pantellarii tymczasem wszystkie źródła wody słodkiej zniknęły i niewiadomo, czy wystąpią znowu. Na środku wyspy, gdzie niegdyś w skutek trzęsienia ziemi powstało jezioro, utworzyło się teraz zagłębienie, którego dna nie można dosięgnąć. Podczas ostatnich wstrząśnień woda na tem jeziorze wrzała i wydobywał się gaz. Ludność obecnie posiada wodę z niewielkiej liczby ocalałych studzien i z deszczu.

Roślinność wyspy jest bardzo uboga i ludność biedna, zajmująca się po większej części uprawą winnic. Gdyby wyspa miała port dobry, mogłaby się odbywać wymiana produktów z Sycylią, ale wiatry i podwodne skały nie dozwalają statkom zbliżać się do wyspy. Przez całe tygodnie nieraz żaden z nich nie pokaże się. Mieszkańcy, których liczba wynosi 6,000 głów mówią językiem będącym mięszaniną wyrazów włoskich i arabskich. Główne miasto Oppidolo jest miejscem zesłania przestępców politycznych. Podczas ostatniego trzęsienia ziemi przebywający w miejscowem więzieniu aresztanci, skorzystawszy z popłochu, wyrwali się na wolność i chcieli przeprawić się na brzeg afrykański do Tunisu, lecz nie znalazłszy łodzi, rozbiegli się po wyspie. Po uspokojeniu się wulkanu zostali wyłowieni i odstawieni napowrót do więzienia.

Mieszkańcy są przekonani, że prędzej lub później gwałtowny wybuch wulkanu zatopi ich wyspę w falach morskich.

Poste restante. Do biura policyi sprowadzają ohydnego włóczęgę.

— Pański adres? — pyta urzędnik.

— *Poste restante* — brzmi odpowiedź.

Teatr. Dziś w sobotę (14 b. m.) wieczorem przedstawienie składane: 1) Po raz pierwszy „Pani z dyplomem", komedya w 1 akcie Valabreque; 2) „Złoty cielec", komedya w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego, — debiut panny Biernackiej; 3) „Złośliwy geniusz", balet w 5 odsłonach Baraccani'ego. — Jutro w niedzielę po południu o godzinie wpół do 4tej: „Pericola", operetka w 3 aktach Offenbacha. Wieczór o godzinie 7mej: „Dobry numer", komedya w 3 aktach Abrahamowicza i Zielińskiego. — W poniedziałek po raz pierwszy: „Koniec Sodomy", sztuka w 5 aktach Sudermana w przekładzie J. Ostrembowej. — We wtorek: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Zellera.

Literatura i Sztuka.

* **Przegląd Polski** (zeszyt za listopad). W tym nowym zeszycie Przeglądu spotykamy naprzód dokończenie prac dawniej rozpoczętych: Początki odrodzenia religijnego na wychodźtwie przez ks. Pawła Smolikowskiego C. R. i Psychologia na VI Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich przez L. Prasyieckiego. Na pierwszą z tych prac zwracaliśmy już dwukrotnie uwagę czytelników i oddawaliśmy jej zasłużoną, jak mniemamy, pochwałę. Druga jest nie tylko sprawozdaniem z tego, co się na Zjeździe wzmiankowanym o psychologii w ogóle mówiło, ale także zaznaczeniem kierunków w najnowszych badaniach psychicznych. Nowemi zupełnie pracami są w tym zeszycie „Przeglądu polskiego": powieść „Wbrew przekonaniu," przez N. M., rozprawa naukowa „Rozwój sztuki" i jego bodźce psychologiczne przez dra Witolda Rubczyńskiego i dwa wspomnienia pośmiertne: ks. Jan Chryzostom Janiszewski przez St. Tarnowskiego i Adryan Baraniecki przez J. Rostafińskiego. Powieść „Wbrew przekonaniu" osnuta jest na tle życia wyższych warstw naszego społeczeństwa. Skoro nastąpi dokończenie (prawdopodobnie w następnym zeszycie), pomówimy o niej obszerniej, obecnie tylko zaznaczyć możemy, że jest zajmującą i pisaną z talentem. Wnioskując z tego, co jest, można przypuszczać, że wytrzyma treścią i formą innym z „Przeglądu Polskiego" powieściom, których wartość niepospolita jest znana powszechnie. Sztuka, jak wiadomo, zawdzięcza powstanie swe i rozwój trzem władzom duszy ludzkiej: rozumowi, woli i uczuciu. Do innego rezultatu nie doszedł p. Rubczyński w swej rozprawie. Nie o to mu też chodziło. Celem rozprawy było okazać na epoce odrodzenia, skąd się bierze sztuka (albo twórczość jej) i przejawy jej, — to udało się dokonale. Wspomnienie pośmiertne należało się w „Przeglądzie" śp. Baranieckiemu, jako znakomitemu obywatelowi, ks. biskupowi Janiszewskiemu prócz tego jako długoletniemu przyjacielowi tego pisma i współpracownikowi. To ostatnie wspomnienie jest zarazem krótką historyą Kościoła katolickiego w Wielkopolsce od r. 1818, historyą tak ciężką i smutną.

Kronika literacka jest w tym zeszycie „Przeglądu" obfitsza niż zwykle. Znajdujemy tu sprawozdanie i ocenę z dwunastu dzieł najrozmaitszej treści. Recenzya dra Antoniego Kaliny, profesora języków słowiańskich na Wszechnicy lwowskiej, napisaną z powodu wydawnictwa Akad. umiej. wiedeńskiej, obejmuje 8 kart petitowego druku i jest rozprawą, na którą zwracamy baczną uwagę czytelników z powodu treści w niej zawartej. Poruszona tam kwestya naukowa jest bardzo ważna, a u nas szerszym kołom ludzi oświeconych zupełnie prawie nieznana. Z zapatrywaniami dra Kaliny całkowicie się zgadzamy wbrew temu, co prof. Jagić wypowiedział w wydawnictwach wiedeńskiej Akademii umiejętności. Szkoda, że u nas tak mało ludzi, którzyby tę pracę dra Kaliny, jak wiele innych, nieraz bardzo blisko obchodzących społeczeństwo polskie, ocenić należycie umieli. *S. Z. S.*

Rozmaitości.

— **Cesarzowa Eugenia w Biarritz.** Pobyt dworu Napoleona III i Eugenii w Biarritz odznaczał się największym stopniem rozluźnienia etykiety i zupełną swobodą stosunków towarzyskich.

W zabawach dworskich brała tu udział licznie kolonia hiszpańska. Dnie spędzano na kąpielach, wycieczkach po morzu i okolicy. Wieczorami damy dworskie zajmowały się robótkami wśród wesołej, swobodnej gawędy. Co niedziela, bez wyjątku, tańczono.

Dla mężczyzn pobyt w Biarritz bywał nieco monotonny, to też wieczorami między godz. 10 a 11 t. j. po usunięciu się do apartamentów swych tak cesarza, jak i cesarzowej, odbywali wycieczki do Bajonny, aby, jak mówiono, „odświeżyć się" (*se dérouiller*) nieco.

Wycieczki te nocne zaintrygowały cesarzowę. Panie z otoczenia jej skarżyły się na osamotnienie, Eugenia zatem pewnego dnia, nie obwijając słów w bawełnę, zapytała wprost, co znaczyło codzienne nieomal odwiedzanie Bajonny.

Winowajcy zakłopotani milczeli, aż wreszcie jeden z nich zdobył się na odpowiedź:

— Pani, odwiedzamy biskupa — rzekł.

— A, to co innego — odparła cesarzowa, nie zgłębiając dłużej sprawy i przeszła do innego tematu, jakby zapominając o zajściu.

Ale oto kilka dni później do stołu cesarskiego zaproszono biskupa z Bajonny. Eugenia przypomniała sobie sprzeczną rozmowę.

— Mam żal do waszej ekscelencyi — rzekła, nagle zwracając mowę do prałata.

— Jakiejże zbrodni dopuściłem się, pani — zapytał biskup, zbity nieco z tropu zapytaniem cesarzowej.

— Zbrodni nielada, ekscelencyo, bo zgrzeszyłeś brakiem galanteryi. Czemu bowiem co wieczór w ciągu pobytu naszego w Biarritz pozbawiasz nas tych panów? Przekładają towarzystwo pańskie nad nasze, a to nas obraża.

Tu cesarzowa wskazała biskupowi winowajców, zapatrzonych w dna talerzy.

Biskup domyślił się wnet istotnego stanu rzeczy, odrzekł bowiem zręcznie:

— Rzeczywiście pani, przyznaję się do grzechu; kilka razy prosiłem tych panów do siebie w sprawach, dotyczących dobroczynności publicznej, nie przypuszczałem jednak, iż krzywdzę tem tu obecne damy. Od tej pory zatem przerywam raz na zawsze schadzki nasze.

Tym sposobem przerwała Eugenia wycieczki bajońskie.

— A oto jeszcze jedna anegdota, świadcząca o zupełnej swobodzie dworu w Biarritz.

Pewnego wieczora cesarzowa w otoczeniu osób najbliższych sobie powzięła dziwaczną myśl przedostania się przez mur, oddzielający willę Eugenii od sąsiedniej posiadłości, mur, po za którym ciągnęła się publiczna droga.

Przeprawiwszy się na drugą stronę, cesarzowa i otoczenie jej, uzbrojeni w pręty, uderzali niemi z ukrycia po plecach każdą z przechodzących po drodze osób.

Aż oto jeden z przechodniów tak wziął do serca raz otrzymany, iż wołając o pomoc, jął szukać sprawców. Na krzyk zbiegło się kilku ludzi i rozpoczęto obławę na psotników. Położenie stawało się więcej niż przykre, i całe towarzystwo po najkrótszym namyśle podjęło się roli drabinki i po plecach jego w najpospieszniejszym nieładzie przeprawiło się przez mur z powrotem.

Poznano jednak cesarzowę, to też bajkom i obmowie końca nie było.

— **Upadek małżeństwa.** Zastraszającą jest statystyka małżeństw we Francyi. Związki małżeńskie bywają zawiązywane coraz rzadziej, a postępy jakie czyni ustawowe unieważnianie tych związków, jest tak wielkie, że np. w roku zeszłym zawarto małżeństw o 3601 mniej, aniżeli w r. 1889. Natomiast wzrasta w niesłychany sposób cyfra rozwodów. I tak w r. 1881 na 10.000 par małżeńskich przypadało 1657 rozwodów, a w 9 lat później liczba ich dosięgła 5457, a zatem więcej aniżeli 50%. Jeżeli wzrost ten postępować będzie dalej w tym samym stosunku, co dotąd, to dziś już łatwo można obliczyć czas, kiedy cyfra związków małżeńskich równać się będzie cyfrze rozwodów. Będzie to godnem uwieńczeniem naszego wieku! Nielepsze stosunki jak we Francyi, panują także w Niemczech, osobliwie w kołach robotniczych.

— **Ciśnienie śniegu na drzewa.** Angielscy uczeni cytują ciekawy przykład jako dowód, jaką masę śniegu mogą unieść gałązki drzew nawet najcieńsze. W lutym roku ubiegłego w ogródkach londyńskich pędy wiązu, mające nie więcej jak 5 milimetrów średnicy, utrzymywały na sobie słój śniegu grubości 53 milimetrów. Zjawisko to przypisać jedynie należy giętkości gałązek, podczas gdy gałęzie i pnie siły tej już nie posiadają. Wiele drzew nawet grubych w r. z. w Algierze śnieg połamał do szczętu.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 13 listopada.

W czasie chwilowego zaniepokojenia zakupiono na konsumcyę i w celach spekulacyjnych znaczne ilości zboża po cenach wysokich, co na dalszy rozwój handlu zbożowego nie mogło pozostać bez wpływu, bo na teraz potrzeby w stosunku do pozostałych zapasów i dowozów, zwłaszcza pszenicy, jakie z Rosyi i Rumunii nadchodzą, są zbyt małe. W tym stanie rzeczy, pomimo że tendencya w gruncie rzeczy jest stała i że sprzedający chyba z konieczności tylko godzą się na małe ustępstwa, jednakowoż odbyt stał się o wiele trudniejszy i zdaje się, że ten stan rzeczy potrwa znowu parę tygodni. Na targu dzisiejszym obroty były w ogóle bardzo małe, a chociaż rzeczywista zniżka miejsca nie miała, to przecież usposobienie było dla sprzedających o tyle mniej pomyślne, że na większe partye wcale odbiorców nie było.

Płacono: za pszenicę **białą** od 12.00—12.50, za czerwoną od 11·80—12·30, za **żółtą** od 11.50 do 12·30 *zł.*, za żyto 10.90 do 11·40 zł.; za jęczmień browarny od 8·35 do 9·— zł; na paszę od 7·75 do 8·00 zł.; za owies od 7·30 do 7·60 zł.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Z zbożowych targów.

14 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	11 65 12·40	11 60 12 20	11 50 12 10	11·85 12 70
Żyto	10 — 11 40	9 80 10 90	9 70 10 85	10 40 11 60
Jęczmień	7 50 8 50	7 30 8 20	7 20 8 —	7 75 9 —
Owies	7 75 8 60	7 80 8 25	7 30 8 25	8 — 8 90
Groch	7 50 11 20	8 25 10 —	8 — 10 —	7 50 11 40
Wyka	— —	— —	— —	— —
Rzepak	14 — 14 50	13,50 14 50	13 50 14 25	14 25 14 75
Chmiel	— —	— —		
Konic. czer.	55 60	50 60	50 60	55 65
Konic. biała	— —	— —	—	— —
Okowita	— —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10 000 litr. pr. loco Lwów 21.70 do 22 70 zł. Chmiel 55·— do 65·— zł. za 50 kilo loco Lwów, nominalnie.

Usposobienie stałe. Ceny ciągle idą w górę.

Wiedeń 12 listopada.

(*Z.*) Ruch dzisiejszy wskazywał, że bojaźliwość i rozdrażnienie nerwowe robi w łonie spekulacyi giełdowej coraz większe postępy. Na mowę tronową Najj. Pana, która wczoraj tylko w niektórych sferach wzbudziła obawy, zapatrywała się dziś cała giełda pessymistycznie, zapewne skutkiem tego, iż także zagraniczne targi mowę tę oceniły jako objaw, iż sytuacya polityczna jest poważną. Niepokój wzmagało jeszcze i to, że na targu podawano sobie nowinę, iż minister wojny zażąda od delegacyi dodatkowego kredytu 14 milionów. Pogłoskę tę przyjmowano z wiarą, chociaż nic nie wskazuje na to, aby była prawdziwą, przeciwnie, bardzo dobrze poinformowane sfery wręcz jej zaprzeczają. Do tych lokalnych powodów, wpływających na osłabienie targu, przyłączyły się jeszcze bardzo niepomyślne wiadomości z zagranicy. W Berlinie spadły dziś ruble nagle poniżej 198 marek za 100 rubli. Nie pomagają nic usiłowania rządu francuskiego, galwanizującego pieniądz rosyjski, spada on bez przestanku i niezawodnie jeszcze dalej spadać będzie. Banki petersburskie zmniejszają pożyczki, udzielane na zastaw papierów rosyjskich, a niektórych wcale w zastaw przyjmować nie chcą, przez co wielu Rosyan musi papiery swe ze stratą sprzedawać. W Paryżu spadła nowa pożyczka rosyjska dzisiaj na 76.12. Targ tamtejszy był bardzo osłabiony. Rozpuszczono tam dziś pogłoskę, że rosyjski minister finansów Wyszniegradzki podał się do dymisyi. W Berlinie upadła dziś znów jedna z mniejszych firm bankowych. Właściciel jej Mass, sprzeniewierzywszy depozyta w sumie 600 000, należące przeważnie do uboższych klas ludności, zgłosił się sam do policyi.

Pod wpływem wszystkich tych okoliczności zamknęliśmy obrót dzisiejszy zniżką na całej linii.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 271·75, węgierskie 313·50, Anglobanki 147·50 Uniony 215·50, Bankvereiny 103·75 Länderbanki 188 —, Ludwiki 201 75 Czerniowieckie 233 50, Renta papierowa 90 80 srebrna 90 55 austryacka złota 108·45, papierowa 101 85, węgierska złota 103 05 papierowa 100·60, dukat 5·61—, 20-frankówka 9 36—, marki 11 56—, ruble 1·16 zł.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 14 listopada (pryw.) Koło polskie odbyło wczoraj wieczorem posiedzenie, na którem referent p. Biliński zdawał sprawozdanie z decyzyi rządu w sprawie nowej organizacyi kolei państwowych.

Prezes Jaworski złożył także sprawozdanie z audyencyi, jaką miał u Najj. Pana we czwartek po południu po radzie ministrów, na której ta decyzya zapadła.

Po wysłuchaniu tych sprawozdań, powzięto następującą uchwałę: „Koło polskie przyjmuje do wiadomości sprawozdanie referenta co do nowej organizacyi kolei państwowych, z wielu względów dla kraju korzystnej, przyjmuje także sprawozdanie p. Jaworskiego z audyencyi u Najj. Pana, przyczem dodaje, że z całą ufnością polega na łasce i przychylności Monarchy dla kraju".

Niebawem ogłosi Koło polskie motywa, dla których delegacya polska nie wzięła udziału w kongresie pokojowym.

Rzym 14 listopada (pryw.) Kardynał sekretarz stanu zawiadomił nuncyatury, że osobną notą do Radiniego zaprotestował przeciw ustępowi jego mowy, w którym oskarża Stolicę Apostolską o nieprzyjazne postępowanie w obec Włoch, oraz zażądał dowodów faktycznych.

Berlin 14 listopada (pryw.) Minister wojny nakazał starannie hodować przy strzeleckich batalionach psy wojenne, gdyż doświadczenia wykazały wielką ich użyteczność. Również nakazał ćwiczenia pływania na koniach.

Londyn 14 listopada (pryw.) Anarchia w Chinach się szerzy, w Chang-hou i Wan-Kuang bandy zbrojne podpaliły więzienia, uwolniły zbrodniarzy, przyczem w walce z policyą zginęło kilkanaście ludzi, a wielu jest rannych; usiłowano spalić miasto, lecz gubernatorzy pospiesznie wojsko wysłali.

Rzym 14 listopada (pryw.) Rudini otrzymał gratulacyę za swą mowę od Capriviego i Kalnoky'ego.

Rzym 14 listopada. (pryw.) Na konferencyi pokojowej oświadczył hr. Brochocki, że wystosował był do prezesa Koła Polskiego w Wiedniu depeszę, w której wzywał go, aby z całem Kołem przybył do Rzymu na konferencyę pokojową i przedłożył na niej stan prowincyj polskich, podległych berłu rosyjskiemu, jakoteż, aby wykazał potrzebę domagania się od Europy, żeby wyswobodziła te polskie prowincye z pod jarzma rosyjskiego i połączyła je z Monarchią austro-węgierską, jeżeli chce zapewnić Europie dobrodziejstwa stałego pokoju, opartego na wolności, równości i braterstwie. Na to otrzymał hr. Brochocki od prezesa Jaworskiego odpowiedź, że z powodu bardzo ważnych dla Galicyi rokowań nad decentralizacyą kolejową, deputowani polscy nie mogą temi dniami opuścić Wiednia.

Wiedeń 14 listopada. (pryw.) Poseł Chrzanowski wniósł do delegacyj petycyę gmin Krowodrza Łobzów, Czarna wieś, Półwsie zwierzynieckie koło Krakowa — żądającą zwolnienia tych gmin od składania rewersów demolacyjnych od budowli, gdyż obecnie leżą te gminy nie zewnątrz, lecz wewnątrz ufortyfikowanego obozu. Taką samą petycyę wniosły te gminy do ministeryum wojny.

Berlin 14 listopada (pr.). W skutek zmowy zecerów, mnóstwo dzienników w całem państwie zaczęło wychodzić w zmniejszonych rozmiarach. Pisma socyalistyczne zapowiadają, że bastówka zecerów poprzedza tylko inne większe zmowy.

W Spandawie w państwowej fabryce broni powiększono liczbę robotników, wszystkie oddziały fabryk są bardzo zajęte, a w lejarni dział odbywa się praca przez cały dzień i całą noc.

Belgrad 14 listopada (pr.). W Niszu odbyło się posiedzenie towarzystwa propagandy panserbskiej. Prezes Nowicicz nauczyciel, poręczył opiekę Serbii wszystkim braciom w Starej Serbii, Macedonii, Bośnii i Hercogowinie, Dalmacyi i na Węgrzech. Ci bracia muszą połączyć się w wielkie państwo.

Pasicz wezwał Wuicza do powrotu do gabinetu, ale ten zażądał ustąpienia Giai (ministra spraw wewnętrznych). Przesilenie trwa.

Ranko Taisicz organizuje stronnictwo radykalne, niezawisłe, przeciwne rządowi.

Wiedeń 14 listopada. Komisya marynarska węgierskiej delegacyi przyjęła bez zmiany w jeneralnej i specyalnej debacie budżet marynarki, tudzież kredyt dodatkowy dla niej.

Na zapytanie referenta co do przeszłorocznego uszkodzenia okrętu „Arcyksiążę Rudolf", tudzież co do tego, czy używany dziś przy marynarce węgiel angielski nie dałby się zastąpić węglem krajowym, odpowiedział admirał S t e r n e c k. Przedewszystkiem podniósł admirał, że na budowę nowych okrętów dla tego nie wstawiono do przyszłorocznego budżetu żadnej kwoty, gdyż okoliczności są tego rodzaju, iż dalszy rozwój floty musi postępować w powolnem tempie. Jednakże w obec tego, że flota nasza ma zadanie bronić wybrzeży, trzeba już dzisiaj pomyśleć o jej rozwoju, zwłaszcza że wkrótce trzeba będzie gruntownie naprawić kilka okrętów wojennych, dziś jeszcze pełniących służbę. Co się tyczy uszkodzenia okrętu „Arcyksiążę Rudolf", było ono nieznaczne, a wywołane zostało tem, że skorupiaki morskie dostały się do śruby, konstrukcya jednak i pogotowie wojenne tego okrętu jest bez zarzutu. — Co się tyczy używania krajowego węgla w marynarce, toczą się w tej mierze rokowania z rządem węgierskim, zdaje się jednak, że używanie nadającego się do użytku marynarki węgla Orawickiego będzie niemożliwe, gdyż koszta transportu są za wielkie.

Po długiej debacie zgodziła się komisya na powiększenie wydatków na marynarkę, spowodowane zrównaniem materyalnego stanowiska oficerów marynarki ze stanowiskiem oficerów armii.

Przy tytule „nadzwyczajne wydatki" zgodził się admirał Sterneck na to, aby oba budujące się monitory na Dunaju otrzymały węgierskie nazwy. Monitory te są już prawie ukończone i wkrótce zostaną dostawione.

Sarajewo 14 listopada. Wczoraj o godzinie trzeciej rano dało się uczuć w Nevesinje i Trebinje gwałtowne trzęsienie ziemi, któremu towarzyszył huk podziemny. — Trwało to 2—4 sekund.

Budapeszt 14 listopada. Wykaz stanu kas państwowych za 3 kwartał 1891. jest następujący: Dochodów było 105 086 301 zł. (o 4 691.508 zł. więcej aniżeli w tym samym okresie roku przeszłego) wydatki wynosiły 100.458 516 z.(o 11.719.944 zł. więcej, aniżeli w roku przeszłym). Bilans za 3 kwartał 1891 jest zatem o 7,028.436 zł. mniej korzystny od bilansu za 3 kwartał 1890.

Monachium 14 listopada. *Neueste Münchner Nachrichten* donoszą, że traktat handlowy między Niemcami a Włochami, parafowano wczoraj (t. zn. podpisano go pierwszemi literami imion i nazwisk delegatów).

Rokowania między Austryą a Włochami zbliżają się także do końca. Dzisiaj odbędzie się posiedzenie delegatów obu państw.

Essen 14 listopada. W szybie „król Ludwik" wybuchły gazy. Jedynastu robotników zginęło, a dwóch odniosło rany.

Petersburg 14 listopada. Urzędownie ogłoszono, że w roku 1892 ma być utworzonym jeden batalion artyleryi fortecznej w Zgierzu.

Rostow 14 listopada. Żeglugę na Donie zamknięto.

Rzym 14 listopada. Kongres pokojowy odrzucił wniosek komisyi, aby zastąpiono wojska stałe przez to, iżby całe narody pod bronią stały, przyjął zaś wnioski, aby traktatami ustanowiono nieustający trybunał rozjemczy, aby o ile możności jak najsprawiedliwiej rozdzielono pracę i majątki, aby przez sądy polubowne usunięto wszelkie konflikta robotnicze, aby wybrano członków różnych parlamentów, którzyby w swoich ciałach prawodawczych bronili doktryn kongresu pokojowego, wreszcie aby utworzono stałe, międzynarodowe biuro pokojowe w Bernie.

Prezydent Bonghi zawiadomił kongres, iż otrzymał od króla Humberta depeszę, w której król dziękuje za wyrazy hołdu złożone mu, i życzy kongresowi, aby osiągnął swój tak wielce humanitarny cel.

Berlin 14 listopada. Samobójców Sommerfeldów kazała policya pogrzebać w nocy na cmentarzu żydowskim, a to z obawy, aby rozjuszone tłumy nie znieważyły zwłok.

Lyon 14 listopada. Wczoraj powstał w tutejszym teatrze, w garderobie, pożar od lampy gazowej. Pożar ugaszono, ale dwie baletnice tak się poparzyły, iż są w agonii.

Nowy Jork 14 listopada. Do *New Jork Heraldu* donoszą: Powstanie w prowincyi Rio Grande do Sul przybiera coraz szersze rozmiary. Powstańcy pobili wojska rządowe dowodzone przez jenerała Izydora Gonzalesa i pomaszerowali dalej na północ. Gubernator tej prowincyi połączy się zapewne z powstańcami.

Rio Janeiro 14 listopada. Doniesienie biura Reutera. Gubernator prowincyi Rio Grande do Sol został złożony z swej posady, a miasto stołeczne zajęły wojska powstańcze. W Rio Janeiro panuje spokój. Rząd na dzień jutrzejszy, jako drugą rocznicę rewolucyi, przygotowuje publiczne uroczystości.

Rzym 14 listopada. Na dworcu Pontgalira pod Rzymem wjechał pociąg pospieszny na pociąg osobowy. Trzy osoby miały ponieść śmierć na miejscu, siedm zaś jest ciężko rannych.

Wiedeń 14 listopada. Posiedzenie Izby posłów. Mówcy, którzy wskutek skrócenia debaty budżetowej nie mogli przyjść do słowa, przedkładają rozmaite rezolucye. Między innemi rezolucyami znajduje się projekt, aby przymus szkolny obowiązywał tylko do 13 roku.

P. S z u k l j e generalny mówca przeciw, wśród hucznych oklasków ze strony Słoweńców i młodoczechów, zastrzega się przeciw niespodziewanym i niezasłużonym wywodom ministra oświaty, wygłoszonym wczoraj w Izbie. Naród Słoweński nie da się zachwiać ani groźbami, ani innemi gwałtownemi środkami skierowanemi przeciw niemu. Odtąd wiedzieć będzie on dobrze, że od teraźniejszego rządu nie ma się niczego spodziewać.

W całej tej sprawie tylko to jest godnem ubolewania, że umiarkowane czynniki usuną się z pola działania, a miejsce ich zajmą radykalni młodosłoweńcy. W skutek tego wkrótce w tej izbie obok głosu upominającego się o czeskie prawo państwowe może zabrzmieć także głos żądający prawa państwowego dla południowych Słowian.

Słoweńcy narzuconą im walkę przyjmują jak jeden mąż, bez lekkomyślności i bez cienia bojaźni. Bóg nie dopuści, aby dzielny naród słoweński miał zginąć. (Demonstracyjne oklaski na ławach posłów słoweńskich i młodoczeskich, niepokój na lewicy.)

Protesta wniesione przeciw wyborowi posła Lagrinia w Istryi przekazano komisyi legitymacyjnej.

Wiedeń 14 listopada. W dalszym ciągu obrad przemawiał jeneralny mówca *pro* p. G h o n, potępiał namiętnie wycieczki Słoweńców (Oho! na prawicy) i dziękował ministrowi oświaty za jego jasne i stanowcze oświadczenie. Słoweńcy z Karyntyi utrzymują, że nie wiedzą nic o słoweńskich agitatorach, mówca jednak przestrzega, aby agitatorzy zaniechali swych dalszych agitacyj, gdyż może z tego powstać straszny pożar. (Żywe oklaski na lewicy).

Nastąpił teraz cały szereg sprostowań. Ze sprostowaniem wystąpił także p. Ebenhoch i położył nacisk na to, że katolickie stronnictwo nie ogląda się na żadne zagraniczne mocarstwo, tylko na dwór wiedeński i oczywiście także na Stolicy św. Piotra, gdyż Austrya tylko na chrześcijańskiej podstawie rozwijać się może. P. Ebenhoch oświadczył wreszcie, iż stronnictwo jego zgadza się z wywodami p. Szukljego. (Oklaski centrum.)

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 listopada 1891.

HOTEL ŻORŻA. R. hr. Bniński z Ukrainy. W. Fedorowicz z Okna. S. Łopkowski z Krakowa. M. Burzyński z Buczacza. J. br. Wattmann z Rudy.

HOTEL FRANCUSKI. M. Krzyżanowska Lwów. W. Töpfer z Rozdołu. Ks. L. Pastor z Radymna. A. Lyon z Hamburga. A. Bryner z Wiednia. T. Ujejski ze Strzelisk. Dr. A. Kropsch ze Stanisławowa. T. Wasilewski, J. Wasilewski i B. Wasilewski ze Stryja.

HOTEL CENTRALNY. Chilli z Zarwanicy. L. Erlich ze Stanisławowa. Dr. Z. Dzikowski z Podhajec. Dr. S. Isopescu z Suczawy. M. Turzańska z Gura Humory. S. Samuely z Kołomyi.

Nadesłane.

Nie mogąc na liczne zapytania osób mnie życzliwych każdemu z osobna odpowiedzieć, oznajmiam niniejszem, że uczyniony mi publicznie przez W. Aleksandra Gostkowskiego zarzut z daty 2-go bm. oddałem do zbadania Dyrekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, która sprawozdanie swe w tym względzie Radzie nadzorczej w czasie właściwym przedłoży.

Kraków d. 12 listopada 1891.

Czesław Kieszkowski, szef „działu ubezpieczeń na życie" Tow. wzajemn. ubezpieczeń w Krakowie.

Do dzisiejszego numeru dołącza księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie **Katalog wydawnictw nowszych i dzieł komisowych.**

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 listopada godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	271 75	Węg. kolej półn. wschodn.	195·—
Alpiny	56·75	Wiedeńskie losy kom.	150.50
Kredyty węg.	309·—	Akcje tyton.	148·—
Anglobanki	144 50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	214.—	Elbethale	203·—
Ludwiki	202.—	Länderbanki	183·50
Nordbany	274·—	Renta zł. węg.	102 35
Lombardy	78·25	Bankvereiny	101·75
Losy tureckie	25·—	Renta węg. p.	100·—
Staatsbahny	277 75	Ruble	1·13·75
Czerniowieckie	232·—		

Usposobienie mdłe.

Lwów. Z Izby handlowej 14 listopada 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciekącego bez dywidendy. płacą żądają

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	202 —	205 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	232 —	235 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 30	101 —
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 80	108 50
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	98 40	99 10
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 35	100 05
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 50	95 20
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 50	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 70	105 10
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 80	92 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 70	98 40
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.58	5.68
Napoleondor	9.33	9.43
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.20	1.30
„ „ papierowy	1.16½	1.18½
100 marek niemieckich	57.60	58.10

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·80		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·45		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Bełza				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·50
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·85
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·0[illegible]
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·28		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·34
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.